

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.

Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zlr. 60 cent. na prowincji pocztą 4 zlr. 50 cent.

Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzkiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i listy przyjmują.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Ogłoszenia, odezwy, wiadomości i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety” od wiersza drobnym piśmem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu uwięzienia odpowiedzialnego za redakcję, p. Karola Stupnickiego, zmuszeni byliśmy przerwać wydawanie Gazety Narodowej aż do wejścia w życie nowej ustawy prasowej.

Obecnie obejmuje odpowiedzialność za redakcję p. Ludwik Powidaj, jeden z współpracowników Gazety Narodowej.

Gazeta Narodowa wychodzić będzie codziennie, wyjąwszy poniedziałki.

Prenumerata zostaje ta sama co dawniej, t. j. z przesyłką pocztową 4 zł. 50 kr. kwartalnie — bez przesyłki, w miejscu 3 zł. 60 kr.

Ci prenumeranci pocztowi, którzy złożyli całkowitą prenumeratę za pierwszy kwartał aż do ostatniego marca w kwocie 4 zł. 50 kr. w. a., raczą obecnie, przesyłając przedpłatę na drugi kwartał, złożyć jedynie 3 zł. w. a., czem wynagrodzi się im nieotrzymywanie Gazety Narodowej od 8. lutego do 9. marca.

Ci zaś prenumeranci pocztowi, którzy złożyli jedynie 2 zł. 50 na trzy razy w tygodniu wydawaną gazetę, raczą dopłacić teraz 50 kr. należących się od nich do końca marca, co wraz z prenumeratą na kwartał drugi od 1 kwietnia do końca czerwca uczyni 5 zł.

Prenumerata pocztowa dla nowych prenumerantów od dnia dzisiejszego aż po koniec czerwca wynosi 5 zł. 50 kr.

Prenumerata miejscowa dla nowych prenumerantów wynosi do końca kwietnia 4 zł. 40 kr., do końca czerwca 4 zł. 40 kr.

Do ostatniej chwili nie mając pewności, czy d. 10. marca będziemy bez przeszkody mogli wydawać gazetę, nie mogliśmy zawezwać wcześniej naszych korespondentów do dalszych korespondencji do naszego piśma. Teraz wzywamy ich do kontynuacji przerwanej pracy.

Położenie dziennikarstwa w Galicji i innych krajach koronnych monarchji.

Nowe prawo drukowe uwolniło dziennikarstwo z pod nadzoru policji, a oddało je w ręce sądownictwa. Pierwej indywidualne zapatrywanie się komisarza policji rozstrzygało czy ten lub ów artykuł odpowiada stosunkom panującym, i od tego zależała konfiskata numeru lub przepu-

szczenie go, — dziś jedynie litera prawa ma rozstrzygać w czym i o ile artykuł jest karygodny, i jak z nim sąd ma postąpić. W czasach nadoru dziennikarstwa przez policję, względy polityczne były przeważające; w każdym więc kraju koronnym stosownie do położenia jego politycznego i ogólnego nastroju publicznego ducha, postępowała władza. Jedności działania władz w takichże samych wypadkach trudno było wymagać; precedencje w jednym kraju koronnym, nie mogły służyć za normę w drugim, z powodu iż każda prowincja inaczej na swój stosunek do całości monarchji się zapatrywała, a to usposobienie mieszkańców było miarą dla władz politycznych w postępowaniu z dziennikarstwem.

Oddanie dziennikarstwa sądom, kazało przypuszczać, iż odtąd wszelkie względy na stosunki polityczne pojedynczych krajów staną, że tak jak ustawa jest wszędzie i dla wszystkich jednako- wa, tak i postępowanie prokuraturji i sądów będzie jednakowe.

Wprawdzie paragraf prawa rozmaitemu może ulegać tłumaczeniu i pojęciu; c. k. prokurator w Wiedniu i Graczu inaczej może go rozumieć niżeli c. k. prokurator we Lwowie lub Krakowie, i odpowiednio temu zrozumieniu działać, — zawsze jednak precedencje sądów i prokuraturji w jednych częściach monarchji powinny być obowiązujące dla drugich. Pojęcie prawnych stosunków w narodzie, nie ustala się ogłoszeniem ustawy w dzienniku praw; dla wielkiej części ludności ustawa sama jest czemś abstrakcyjnym i dla pojęć jej nieprzystępnym, zupełnie literą martwą; dopiero postępowanie władz nadaje ustawie życie, czyni ją zrozumiałą, a jednostajność wyroków sprawia iż naród przychodzi do jasnego jej pojęcia i przetrwaja ją w swoją obyczajową wiedzę.

Ustawa drukowa zanadto jest świeża wprawdzie, aby mogła być przejęta w obyczajową wiedzę, lecz nie możemy pominąć okoliczności, iż inne postępowanie c. k. prokuratorów z dziennikami wiedeńskimi i pragskimi a inne z lwowskimi i krakowskimi, ustalenie się tej wiedzy nadzwyczajnie utrudnia.

Bacząc tylko na praktyczne zastosowanie ustawy, zdawać by się mogło, iż nie jedno i to samo prawo obowiązuje wszystkie kraje koronne, a Galicja mianowicie znajduje się w stanie wyjątkowym. Pojęcia prawa, sprawiedliwości i niezależności sądowej na tem nadzwyczaj cierpieć muszą. Jedność prawodawstwa musi rodzić wyobrażenie, że to co jest zbrodnią w Galicji, jest zbrodnią i w Arcyksięstwie, a co wolno w Wied-

niu, to wolno i w Krakowie. Każde zbroczenie od tego pojęcia, wywołuje przykre wrażenie. W monarchji austriackiej mianowicie, gdzie proces narodowości różnych tak potężnie się wydatnia, ostrzejsze zastosowanie prawa dla jednego kraju koronnego niżeli w innych częściach państwa, nasunąć by mogło mniemanie, iż c. k. rząd po macoszemu jest dla tego kraju usposobiony, i wzbudzić podejrzenie zależności sądowej od widoków politycznych rządu. W takim razie wyroki sądowe przestają być w pojęciu ludowem wyrazami sprawiedliwości bezwzględnej, a zdają się tylko krokami policyjnymi albo nawet wynikami nienawiści lub niechęci urzędów do narodu. Tych smutnych następstw łatwo jednakowoż uniknąć można przez jednakowe zastosowanie ustawy.

Nie miłe wrażenie w kraju zrobiła koubiskata. Czasu za odezwy Langiewicza, którą równocześnie podały dzienniki wiedeńskie bez żadnych przeszkód ze strony władzy wraz z komentarzami, na jakie my sami nie byłibyśmy się odważyli. Również i Gazetę Narodową pociągano do odpowiedzialności za przedruk z urzędowego pragskiego piśma. Tak odmienne postępowanie w sprawach drukowych, utrzymuje pewne niezadowolnienie i wzburzenie umysłów, które nie może odpowiadać ani życzeniom rządu, ani interesom kraju. Nie razitaby ta wyjątkowość, gdyby kraj nasz był ogłoszony w stanie obłężenia; ale wśród zwykłych stosunków, każde faworyzowanie innej części monarchji przez liberalniejsze zastosowanie ustawy w praktyce codziennego życia, obraża pojęcie prawne, podsyca ducha opozycji i namiętności.

Od czasu wybuchnięcia powstania w Kongrówce, porządek na chwilę nie został w Galicji zakłóconym, wszystkie strony narodu zbliżają się, aby harmonji między rządem a krajem nie nadweryżyć, nie zasłużyliśmy więc pod żadnym względem na stan wyjątkowy. Według naszego pojęcia c. k. prokuratora ma czuwać nad tem, aby ustawa nie była pogwałcona, aby się zadość stało wymogom prawnym, lecz polityczne względy na jej postępowanie oddziaływać nie powinny, bo by to spowodowało chaos i zamieszanie w pojęciach i stosunkach.

Sprawa polska za granicą.

Serdeczność, jaka panowała do niedawna między cesarzem Napoleonem a Aleksandrem II, a której wyrazem była znana odpowiedź ministra Billaulta w franc. ciele prawodawczem, poczyna

zwolna ustępować miejsca przekonaniu, że car moskiewski nie myśli obecnie zważać na powszechny głos opinii publicznej w Europie, i że półodpowiedziami, półordkami i półobietnicami chce zwiekać już i tak rozwlekłe działanie dyplomatyczne, by tymczasem przytłumić powstanie popychanemi z głębi Moskwy siłami, i stanąć w obec dyplomacji europejskiej z faktem dokonany. Odpowiedź carska, którą przywiózł Dolgoruki do Paryża: wywarła powyższą zmianę w usposobieniu Napoleona. Cesarz Francuzów czuje dziś już, że musi wystąpić energicznie w sprawie polskiej, inaczej bowiem stanowisko jego we Francji i Europie zachwiałoby się w sposób niebezpieczny. Brak determinacji u Napoleona bowiem ośmiela tylko przymierze prusko-moskiewskie do reorganizacji sił rozproszonych. Sam jeden wszakże Napoleon nie może się odważyć na krok polityczny. Ogląda się więc za sprzymierzeńcami. Anglia tylokrotnie go już opuściła w samym środku rozmaitych przedsięwzięć, że teraz spuścić się na nią cesarz francuzki nie może. Pozostaje więc tylko Austria, której stanowisko w obec Moskwy i rewolucji, wymaga wielkiej ostrożności. Stojąc sama jedna pośród tych dwóch ostateczności, nie ośmieli się ona równie jak i Napoleon do jakiegokolwiek wystąpienia. Lecz w spółce z Napoleonem — to zupełnie inna rzecz. Spółka taka leży podobno w zamiarze i Austrii i Napoleona. Więc nie dziwota, że w tym względzie toczą się zwawy układy między Paryżem a Wiedniem. Podróż księcia Meternicha, ambasadora austr. przy dworze tuileryjskim, stoi w bezpośrednim związku z temi układami. Przed odjazdem swoim miał on długie konferencje z samym cesarzem i z p. Drouin de Lhuys, franc. ministrem spraw zagranicznych. Austrii chodzi szczególnie o gwarancję tych posiadłości polskich, które należą do niej tak na podstawie traktatów z r. 1815, jak też i późniejszych umów partykularnych, dotyczących np. Krakowa, przeciwko którym onego czasu protestowały mocarstwa zachodnie.

Jak rzeczy dziś stoja, jest wielka nadzieja, że Austria i Francja pójdą ręką w rękę teraz. Na przychylniejszą dla sprawy polskiej decyzję gabinetu wiedeńskiego miało wpłynąć ogłoszenie dyktatury generała Langiewicza. Przedtem bowiem obawiano się dyktatury Mierosławskiego, którego austriacy mężowie stanu pomawiają o ścisłą solidarność z rewolucją powstającą europejską. Dyktatura generała Langiewicza, na którego zgodziły się wszystkie stronnictwa w Polsce, usunęła te obawy. Charakter powstania wyłącznie antimoskiewski, takt i umiarkowanie nie-

Wspomnienie o Józefie Puławskim, twórcy konfederacji barskiej.

Napisał
Karol Cieszewski.

(Ciąg dalszy).

Więści o tych zwycięstwach dobiegły do Warszawy. Największy popłoch sprawił Branicki, który podsunął się zuchwale na czele podjazdu pod Bar, o mało co nie został schwytyany i zapędwie umknął zdołał, „tylko się jego szapka w zdobyczy dostała.”

Radzila zatem Warszawa, bo postrach był wielki. Lud bowiem warszawski sprzyjał konfederacji i nie potrzeba było tylko pierwszego z ich strony napadu, ażeby się do nich przyłączył.

Król za radą Repnina postanowił chwycić się „środką podstępnej, aby osłonił niemoc swoją i zastąpić się chytrącią.” Zwołał senat „złożony z samych stronników jego, który wysłał do konfederatów odezwy, oddechając na pozór „miłością tylko pokoju i zgody.” Wzywano w niej konfederatów, „aby wyprawili kilku z naczelników swoich do Warszawy, dając im nieograniczone pełnomocnictwo do umówienia wszelkich warunków ugody, którejby ostatecznym wynikiem mogło być powszechnie pojednanie stronnic” — i wysłano z poselstwem tem Jędrzeja Mokronowskiego.

„Podobny krok uznawał konfederację, — powiada Lelwel — ale konfederacji nie myśleli

wale z posłańcem się wdawać. Mokronowski rozpatrzywszy się w ich żarliwości i szczerącem się ogniu, — po oddaniu przywiezionej odezwy naczelnikom związku, do Warszawy powrócił, „pożegnał króla i z własnego popędu udał się do Paryża, aby ile by mógł, konfederacji usługiwać.”

13. Podstęp i zdrada.

Znamięnieniem każdego okrutnika jest podstęp i chytrność — znamięnieniem każdego tyrańskiego absolutnego rządu, te same są przymioty. To też podłość i chytrność cechowały zawsze i cechują rząd rosyjski; a karty dziejów jego tak są plugawe, że dużo krwi się jeszcze przeleje, zanim się zmyją ohydne zbrodnie zbyt długiego jego panowania.

Rosja nie walczy nigdy bronią prawą, boby zawsze przegrała. Jej sprzymierzeńcami są pretekstowo, szpiegostwo, tajemne poduszczanie — i zwykle przez kałuże zbrodni, płomienie i krwi potoki, dochodzi do niecnych swych celów.

Rosja zakroiła już była dawno na Polskę, — jakżeż więc mogła pozwolić szczenia się konfederacji barskiej, która miała na celu dobiecie się dla ojczyzny wolności i niepodległości? To też wszelkich używała środków, ażeby paraliżować zamiary barskich rycerzy. Ajenci rosyjscy uwijali się po obozach konfederackich z pełnemi trzosi, inni zatruwając językiem siłami w serca bratnie nieufność i niezgodę, a pracę tę ułatwiała im znacznie zwykła nasza porywczność, wyniosłość i nieczeszna chęć przodowania.

Zaledwie odjechał Mokronowski z odpowiedzią odmowną, wszczęły się pomiędzy naczelnikami konfederacji gorące niesnaski. Marszałek

Krański i inni panowie z jednej strony wyrzucali Puławskiemu, że nie przyjął propozycji zawieszenia broni, — z drugiej nie mogąc znieść, że „niżej od nich urodzony” nimi przewodzi, z bezrozumną wyniosłością, nierządka u naszych panów, podkopywali sami znaczenie jego u konfederatów, nazywając go kpiąco „plenipotentem i mecenasem.” — Nieszczęśliwym tym ludziom nie mogło się pomieścić w głowie, że „plenipotent i mecenas” jak i każdy człowiek skoro się wyniósł cnotami i zasługą, stokrój więcej wart aniżeli „wysoko urodzony” leniwiec.

Nagabywania te Puławskiego miały ten skutek, że pragnąc „jedynie szczęścia ziomeków,” okazał nareszcie „skłonność do zgody z tem zafianiem w uczciwość drugich, która jest cechą dusz prawych i enotliwych.” Zezwolił więc na żądane zawieszenie broni, cofnął się w pierwotne stanowiska swoje, wyprawil posłów do senatu i oczekiwał spokojnie skutku układów.

Smutne skutki tego okazały się niebawem, i Puławski spostrzegł z boleścią, „jak niegodziwie nadużyto zaufanie jego.” Rosjanie bowiem, „których był wyparł z wielu stanowisk,” którzy podczas zawieszenia broni zachować się mieli spokojnie, wzmożeni się tymczasem, a „zabrawszy z sobą drobniejsze po drodze oddziały,” uderzyli na nieprzygotowanych i nieostrożnych konfederatów.

Zmuszeni do odwrotu, walczą jednak mężnie waleczni rycerze i stawiają odważnie czoło czterokroć liczniejszej armji carskich saldatów. Cofając się ustępują i zbierają natychmiast w szyk porządnym, nie dając się nigdzie obsaczyć; a w

walce tej dają wymowne świadectwo, jak wielka jest różnica między walecznością obywatela, który przelewa krew swoją w obronie niepodległości ojczyzny, a odwagą fizyczną żołnierza, który się bije za sprawę zupełnie sobie obcą.

W walce tej występuje świetnie bohaterska postać sądziwego Puławskiego, godna wieku starożytniej dzielności rzymskich rycerzy.

Podczas bowiem gdy na czele 1200 ludzi walczy mężnie przeciwko 4000 Moskali, rozchodzi się nagle wśród wrzawy i ognia bitwy pogłoska, umysłna może, że trzech synowie jego poległ w walce, z innym oddziałem Moskali o dwie mile od miejsca tego stoczzonej.

Rycerski jednak starzec nie zachwiał się na chwili. Spokojnie i z godnością, chociaż pewnie z sercem zakrwawionem, odpowiada nieszczęsnemu gońcowi wiekopomne słowa:

„Jestem pewny, że synowie moi uczynili zadość swej powinności; a jeżeli poległi, to pewnie śmiercią walecznych!”

I z całą spokojnością dalsze począł wydawać rozkazy, pełniąc obowiązki wodza i żołnierza. Z tem większą natarczywością rzuca się na wroga, łamie jego szyki, odgania i chowając do pochwy skrawioną szablę, z chwałą wraca na swe stanowisko.

W nagrodę dzielności swojej tego samego jeszcze dnia dowiedział się, że synowie jego nie tylko żyją, ale nawet kilka zwycięskich zwiedli potyczek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwykle, z jakim postępują tak przewodzący powstania jak i sami powstańcy, srogość, bezprawność rządu mongolskiego w Warszawie — wszystko to prostuje drogi dla wspólnych działań Austrii i Francji.

Sprężystość zaś powstania polskiego pozostawi jeszcze dość czasu dla ślimaczej akcji dyplomatycznej, o której niektóre dzienniki wiedeńskie się obawiają, aby nie przysłała za późno.

W sobotę nbiegła wiadomość w senacie francuskim kilkakrotnie odkładane sprawozdanie nad petycjami dotyczącymi Polski. Sprawozdawca pan Larabit odczytał raport, którego zakończenie brzmi w treści: „Komisja (senatu) przekonała, że rząd czynił i czynić będzie co w sprawie polskiej jest sprawiedliwym, możliwym i politycznym; sądzi że najlepiej będzie spuścić się na mądrość cesarza, i przejąć nad petycjami do porządku dziennego.”

Rozprawy nad tym wnioskiem rozpoczęła się we wtorek (to jest dzisiaj) o godzinie 2. Zład i zowad znajdujemy po dziennikach tajemnicze korespondencje z Paryża, z doniesieniem o „dnie wojennym” jaki miał naraz opanować Napoleona, bezpośrednio po otrzymaniu z Petersburga odpowiedzi, że Francja nie ma prawa mieszać się między Polskę i cara. Dzienniki szczególnie nadreńskie zawierają alarmujące artykuły. Wszystkie prawie stoją pod wpływem sfer rządowych tułeryjskich: Frankfurter Post-Ztg. L'Europe (także frankfurcka) i Kölnische Ztg. Podług pierwszej, książę Meternich powiódł do Wiednia gotowusienkie propozycje aljansowe przeciwko Moskwie i Prusom. Gielda paryska przewiduje już w duchu wystawienie korpusu nad Renem, a Austrię w wojnie z Prusami. L'Europe zamieszcila przed trzema dniami bardzo wojenny artykuł p. n. „Nous allons a la guerre” (Idziemy na wojnę), w którym dowodzi, że Napoleon w głębi duszy postanowił mocno rozpocząć wojnę za Polską. Książę Magenty miał otrzymać polecenie inspekcji twierdz francuskich nad Renem. Na wszystkich punktach Francji odbywają się w ciszy zbrojenia. Za dwa miesiące najdalej ma stanąć nad Renem 60-tysięczny korpus.

Do jednego z tych dzienników piszą p. z nad granicy francuskiej: „Agitacja we Francji przybiera taki obrót, jaki zwykły poprzedzać czynny stanowiec. Niecierpliwość ludu wzrasta. Narod żąda wyjaśnienia polityki rządu. Relacje prefektów brzmią bardzo niedwuznacznie. Posłowie moskiewscy w Londynie i w Paryżu zaklinają gabinet petersburski, aby nie lekcewał sobie opinii europejskiej, i znowu mówią wiele o własnoręcznych listach cara, pełnych obietnic, które mają być już w drodze.”

Również ciekawą jest wiadomość o misji barona Sacken z poręki cara do Rzymu, aby znievolić papieża do oświadczenia niekorzystnego dla Polski. Kardynał Antonelli odmówił mu audjencji i odesłał do samego Ojca św. Po długim czekaniu, poseł nadwyszczajny cara otrzymał od Ojca św. odpowiedź jak najkategoryczniej odmowną. Dyplomacja francuska miała na to wpłynąć osobiście.

Ziemię Polskie.

Korpus dyktatora Langiewicza po trzydniowym obozowaniu w Sosnowcu pod Miechowem, zwinął obóz 15 i wyruszył w kierunku nieznany (słychać że ku Działoszycem.) Pod Sosnowką nie było ważniejszego wypadku — prócz utarczki forpoczowej d. 14. rano na polach szczepanowickich niedaleko Miechowa, zkad moskale wysunawszy się milczkiem, napadli na pikietę i zabili jednego szeregowca, ale w jednej chwili rozstawione placówki zręcznym manewrem skupiły się i ubili 12 moskali a równą liczbę ranili. Kozactwo pierzecho, a za nimi nkażaly się dwie rotły moskiewskiej piechoty, przeciw którym wcześniej zawiadomiony dyktator wysłał silny oddział kosynierów — poczem moskale w nieladzie cofnęli się do ruin Miechowa.

W obozie pod Sosnowką mianował dyktator Langiewicz szefem sztabu Władysław Bentkowski, zdolnego oficera niegdyś armii pruskiej i posła polskiego na sejm berliński. Prócz tego wydał tam drugi ważny akt organizujący rząd cywilny, datowany z głównej kwatery d. 12 marca. Dekret wydany jest: „w imieniu narodu” i podpisany przez dyktatora i jego sekretarza Walerego Tomczyńskiego. Dekret ten stanowi:

„W rozwinięciu postanowienia wyrażonego w manifestie z głównej kwatery w Goszczy w dniu 10 marca wydanym, stanowiąc rząd narodowy cywilny, okrzeslam i oglašam jego organizację i atrybucje, jak następuje:

Art. 1. Rząd narodowy cywilny składać się będzie z czterech członków, będących zarazem dyrektorami wydziałów: wojny, skarbu, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych. Art. 2. Rząd ten, aż do dalszego postanowienia pozostaje tajnym. Art. 3. Wszelkie rozporządzenia i rozkazy dyktatora, dotyczące zarządu lub zakresu cywilnego, wydawane będą wprost do rządu naro-

rodowego cywilnego, który dalsze ich wydanie do władz podległych, przez właściwych dyrektorów nakaże. Art. 4. Wszelkie rozporządzenia rządu narodowego cywilnego, wydane będą w imieniu dyktatora, na mocy danego temuż rządowi pełnomocnictwa. Art. 5. Rozporządzenie dyktatora do rządu narodowego cywilnego kontrasygnowane być muszą przez jednego z jawnych sekretarzy dyktatora, mianowanych dekretem wydanym razem z niniejszym postanowieniem. Art. 6. Mianuję na teraz bezpośrednio trzech komisarzy rządu narodowego do misy, wewnętrznych, którzy rządowi narodowemu cywilnemu podlegać i instrukcje odbierać będą. Art. 7. Reprezentantów przy obcych mocarstwach zamianuję na przedstawienie dyrektora wydziału spraw zagranicznych. Art. 8. Wszelkie dotychczas istniejące władze cywilne i wojskowe krajowe jakiegokolwiek pochodzenia, niniejszym dekretem rozwiązuję. Art. 9. Rozwiązane władze pełnić będą swe obowiązki, aż do chwili wręczenia im odpowiednich rozkazów moich przez rząd narodowy cywilny, lub jego komisarzy. Art. 10. Mianuję niniejszym dekretem: *Walerego Tomczyńskiego* dyktatorem, a do chwili objęcia urzędu przez jednego z mianowanych dzisiejszym dekretem sekretarzy: *Włodzimierza Jędrzejewicza* i *Stefana Skrzypczaka* sekretarzami. *Włodzimierza Jędrzejewicza* sekretarzem wojny, a *Stefana Skrzypczaka* sekretarzem skarbu. *Włodzimierza Jędrzejewicza* sekretarzem spraw wewnętrznych, a *Stefana Skrzypczaka* sekretarzem spraw zagranicznych. Wobec powstania, otaczającego w okolicy Królestwa, z każdym dniem z wszystkich stron ponaśnawia się ku Warszawie, a ognia jego, pozbawione drobniejsze oddziały, wzrastają, potężnieją i zbliżone będą mogły już w krótkim czasie odbywać ruchy skombinowane.

W Kaliskiem powstanie posunęło się znacznie na północ; jeden z oddziałów, zajął Radomsk, w skutek czego, Zęstochowa zdaje się już być odcięta od Warszawy. Na miejsce posuwających się oddziałów, pojawiają się nowe, a zaledwie ustąpiły polskie oddziały z północnej części Kaliskiego — już na to miejsce wszedł nowy oddział z Kujawskiego, i pod Ratajami rozbił moskali połączonych hord z Kutna i Włocławka.

Dopomógł zaś do zwycięstwa zupełnego drugi oddział, który na odgłos strzałów nadszedł niespodziewanie pod dowództwem Łukinińskiego.

W Lubelskiem posuwa się również powstanie wzmocnionemi siłami od granicy południowej ku północy, a to tak dalece, że osławiony herszt pułkownik Biedraga, który tak dzielnie mordował bezbronnymi mieszkańcami, kobiety i dzieci, drażnił go tuż z Janową do Liphina, pod skrzydła opiekuńcze Chrzcześciewa.

W części zaś północnej Lubelskiego, między Lubartowem a Ostrowem, moskale uderzyli pod Brzeźnicą na oddział polski pod dowództwem Lelewela zostający, ale tu jak i w Kaliskiem coraz więcej formuje się oddziały, które mogą w każdej chwili wzajemnie się wspierać. Więc i pod Brzeźnicą na odgłos strzałów pospiesza z pomocą oddział Lewandowskiego, a w dwa ognie wzięci moskale tracą działa i pierzehają na wszystkie strony. Wprawdzie w dwa dni później uderzają znów, ściągawszy posiłki, na Lelewela pod Adamką, ale działa ich własne, które Lelewel zdobył, rozbijają czern tatarską, której szczytki szknąją schronienia za Wieprzem w fortecy Dęblinie.

Najwięcej zaś drobnych oddziałów uwija się w okolicy Warszawy, i stacza codziennie utarczki zwyciężkie z wysłanemi patrolami. Oddziały te czerpią w stolicy zapasy swoje wojenne i ułatwiają niecierpkę młodzieży.

W Warszawie wyszedł 6 b. m. nr. 5. Wiadomości z pola bitwy, który pomiędzy innymi następujące szczegóły przytacza:

„Z Litwy. — Wilno 24. lutego. Oprócz rozwijającego się silnie powstania w powiatach dotychczas puszcz Białowieskiej, pojedyncze ruchy objawily się: najprzód w powiecie trockim, gdzie 8, 9 i 10 lutego jednocześnie ukazały się oddziały nieliczne koło Butermańców, Jezdna i Puń. Jeden z tych oddziałów odbił partję rekrutów, prowadzoną ze Stokliszek do Wilna, inne miały też zasługę, że ściągnęły aż do 6000 wojska na jeden powiat trocki. Do walnej utarczki nigdzie nie przyszło, oddziały bowiem nasze niepokoiły tylko piechotę i włączając się kozactwo. Do komicznych wypadków rozpoczynających się trockiego powstania, możemy zaliczyć szturm, jaki generał Plaksin przypuścił do gaju niedaleko Jezdna tuż nad Niemnem położonego, i po całonocnym strzelaniu z armat, wzięcie nareszcie tego gaju wstępny bojem. Rzecz się tak miała: z 9 na 10 lutego generał Plaksin, wojenny pułkownik trocki, został wiadomionym, że silny oddział powstańców zebrał się w gaju mającym pół wiorsty kwadratowej przestrzeni. Nie zwłócząc przeto, ruszył z dwoma szwadronami ułanów, 4 działami i kompanją piechoty, a że noc była ciemna, musiał działać na oślep, i będąc pewnym, że oddział nie miał czasu wyjść z gaju, otacza go półkolem, na skrzydłach ustawia działa, a nie chcąc ryzykować, bawi się w strzelanie z dwóch stron gaju. — nad rapem dopiero spostrzegł, że strzelał do drzew bezbronych i swoich mnóstwo nakaleczył. W powiecie lidzkim była przeczytana odezwa i de-

kreta komitetu centralnego jako tymczasowego rządu narodowego, w kilku parafjach katolickich i wschodniego obrządku, i w skutek tego wiadanie sami zebrałi się w lesie przytykającym do Zabłocia, samorzutnie zaczęli uzbrajać się i czekali na dowódcę. Po trzech dniach od chwili zebrańia się, to jest 11 lutego, wyruszyli w kilkudziesięciu w kierunku Marcinkańców, gdzie 16 lutego odbili oddział rekrutów wieziony kolejną z Kongresówki. Dalsze losy tego oddziału jeszcze są niewiadome. W krótce potem, to jest przez 12, 13 i 14, aż do 25 lutego trwały ciągle aresztowania miejscowych obywateli, chociaż ci nie mieli jeszcze czasu wziąć czynnego udziału w powstaniu. Aresztowania te odbywały się zbrojnie przez setkę kozaków, którzy przy tej okoliczności rabowali dwory i wsie okoliczne. Rozpisanie żołdactwa doszło do najwyższego stopnia. Do 40 obywateli przywieziono do Wilna do cytadeli.

Dnia 14. lutego nkażaly się zbrojnie oddziały w Słonimskiem i Nowogrodzkim. Dnia 15 i 16 lutego w pow. święciańskim, we wsi rządowej Żeladzin dany był sygnał do powstania, przed kościołem zebra a się wieś cała, a po przeczytaniu manifestu polskiego, zebrawszy pieniądze, oddała je swoim wybranym i błogosławiwszy wyprawiła w pole, spaliwszy przedtem publicznie portret cara i ustawy jego włściańskie. W pogon za tym nielicznym oddziałem, ale pełnym gotowości, wyprawiono na rozkaz ze Święciań oddział wojska z dwóch rot piechoty złożony, moskale nie mając odwagi dalej ścigać powstańców, zrabowali chaty wsi Żeladzin i pastwili się nad wiejską ludnością. Do oddziału żeladzkiego przyłączyły się gromadki wyprawione z Wilna ze Święciań, z pod Michalinek i innych miejsc. Atakowały one po drodze oddziały moskiewskie w Podbrodziu, Ignalinie i przedarły się mimo Worlian brzegiem Żejmiany, zniknęły na kilka dni z oczu i pokazały się później około Sol w powiecie oszmiańskim, gdzie wedle raportu moskiewskiego liczone ten oddział na 1000 ludzi.

Niedaleko Wilna oddział nie liczny powstańców, natarł w Rakimiszkach na kompanię piechoty, postawionej tam dla straży mostu. Korzystając z ciemnej nocy, potrafił tę kompanię rozpedzić, nie mógł jednakże zniszczyć mostu, bo przy była na pomoc moskałom z miasta druga kompania, przed którą musiał schronić się do lasu. Inny znowu oddział, w okolicach Niemenczyzna przez 2 dni uciarał się z setką kozaków, i potrafił bez straty przedrzeć się w Święciańskie i tam połączyć się z silniejszym oddziałem. Dnia 24. lutego otrzymano w Wilnie wiadomość, że ułani Łotysze w Infantach zrobili ruchawkę, celem wypędzenia kurlandzkich baronów. Szczęśliwie niewiadome. Posłano batalion gwardji z Wilną na usmierzanie lotewskiego ruchn, który sprawił znaczną dywersję.

Korespondent z Warszawy pisze: „Dnia 12 marca 12 marca. Dziś ogłoszono dyktaturę generała Langiewicza. Wiadomość ta wywarła na dworze w księcia niemiełe wrażenie pomiędzy owymi bohaterami Wachoeka, Miechowa i tylu niepoliczonych ruin, bo owi bohaterowie tylokrotnie już schwytyli, ruzbili i zabili i wygonili za granicę generała Langiewicza. W najsmutniejszym zaś położeniu znajduje się bez wątpienia Wielopolski, który skołatany, motalnemi i fizycznemi cierpieniami, dręczony sumieniem za tyle ofiar, krwi i stopy gruzów miast i wsi rozlicznych, dziś stracił wiarę w swoją wszechwładzę, stracił nawet rozum, co jest pierwszą oznaką kary boskiej.

Wielopolski chwytła się dziś śmiesznych środków, aby utrzymać się przy władzy, czując że sunięty, porzucony od caratu, wykłety od narodu, nie będzie miał gdzie położyć głowy. I tak chwycił się parlamentarji z powstaniem, za pomocą Petrowa — bo fałszem jest, aby Petrow zabłąkał się i był schwytyany. Petrow, wysłany od Wielopolskiego do generała Langiewicza, dał się złapać, i nawiasowo robił mu nadzieję r. chylek reform i rękojmi ze strony w. księcia, który będzie mianowany wicekrólem. Proponował więc Petrow, aby Langiewicz broń złożył — lub żądał zawieszenia broni na 14 dni. Rozumie się, że generał Langiewicz odrzucił podobne propozycje, a nawet nie odpowiedział Wielopolskiemu a raczej odpowiedział dziś przyjęciem dyktatury. Mordy azjatyckie miały ten dobry skutek, że połączyły dziś wszystkich — białych i chłodnych, a nawet i stronników Wielopolskiego, w jeden silny zastęp narodowy. Przyczyniła się do tego połączenia odezwa rządu moskiewskiego do chłopów, z zachętą do powstania socjalnego. Wielopolski i po tej odezwie trzyma się Moskali, i marzy o stłumieniu powstania, chociaż opuszcza ją go ostatni przyjaciele — rada stanu i miejska i rady powiatowe. A tymczasem owe *bandy buntowników*, które rozbite, błądzą gdzieś tam po lasach i pustyniach — wedle wiarogodnych a trzędowych raportów margrabiego w Dzienniku Powszechnym — dziś ta nieszczęśliwe rozbijki błądzą coraz częściej w okolicy Warszawy, aż rychno znajduje się na ulicach naszych.”

Kraków 14 marca. (SKI) Wczoraj miałem znown dobrą sposobność dowiedzenia się kilku szczegółów z obozu Langiewicza w Sosnowcu. Liczbę wojska podają najmniej do 7000. Prócz generałów Jezirańskiego i Waligórskiego, są jeszcze pułkownicy: Czapski w kawalerji, a Rochebrun, Francuz, przy szwach. Zuaw, wszyscy ubrodzi, dobrze i umundurowani, trzymani są przez pułkownika w wielkim rygorze, a każde najmniejsze przestępstwo surowo bywa karaniem. Do żadnego oddziału nie uważają lekarze tak pilnie na zupełne i do skonalie zdrowie powstańca, jak do zuawów. To też oddział ten, wyborowca prawdziwym jest posrachen dla Moskwy. Zuaw ani nie dają ani przyjmują pardonu. Obóz cały z nocnego wypoczynka powstaje o godzinie 5. Pojedynczych pułków kapłani dogladają, utrzymują modlitwy, a w godzinę potem rozpoczyna się mustra. Co do mustry, tej instrukcjowej nadzwyczaj ostro pilnują: pułk kosynierów w skutek tego wyćwiczony już jest do szybkiego i zręcznego formowania karay. Oprócz kawalerji, strzelców, zuawów, kosynierów są jeszcze kompanie saperów i oddział tak zwanych z pruska *gewaltigerów*, których obowiązkiem jest, najściślejszy rekonesans co do miejsca, mającego różny obóz, i co do zwidzenia okolicy, mającej być zajęta przez forpoczty itd. Taki gwałtger ma bardzo wielkie przywileje, ale też i przymiotów nie mniej. Nie łatwo zostaje gwałtgerem — ciężkie trzeba przechodzić wprzódy praktyki. Artylerja składa się z czterech amigunnic, lecz jest nadzieja, że się także niebawem powiększy, jeżeli nie zwykłym przybytkiem, to zdobyczą. Lekarzy jest 8, przy każdym pułku jeden, mający sobie dedanych dwóch felezerów, mordanów i furgon. Szpitale, zakładane być mają w okolicach pobliskich tych miejsc, gdzie by obóz miał być położony, a o to staranie ma wyłącznie przeznaczone do tego dyrektor szpitali.

Życie obozowe płynie rozkosznie, wesolo, opowiadający namieniar, że jednej chwili nie pozwoli człowiekowi się pomuć. Sam dyktator niepozorny na oko, jest popularny, przystępny, choć przytem energiczny i czynny. Za oznakę swojej jeneralskiej godności, nosił do 10. marca szarfę trójkolorową, zostawszy zaś dyktatorem, nosi teraz na piersiach gwiazdę z orłem i pogonią, w środku Gwiazda sama jest z wstążek, orzeł i pogon z srebra.

Dnia 12. marca w głównej kwatrze obozu w Sosnowcu, wydał dyktator odezwę, w której konstytuuje rząd narodowy, składający się z ministrów: wojny, skarbu, spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Ustanawia prócz tego komisarzy i sekretarzy, i wszystkie dotychczasowe władze i komitety znosi, z zostawieniem przy nich praw i działań, aż do wyraźnego rozporządzenia.

W oznakę czci, doręczono Langiewiczowi w obozie szpade po jenerale Kosciuszce, która dla niego jest wielką i drogą pamiątką. Wyjawiał się on od jej przyjęcie, powiadając, iż wie, że nie jest godzien takiej oznaki. W końcu jednak, że przedmiotem raczej, do pamiątki po wielkim wodzu, przyjął ją. Działo się to pod Rastawicami.

O utarczках drobnych przed obozem, nie wiemy jeszcze szczegółów. Mają oddział zuawów, będący tylko forpoczta, scierał się w okolicach Miechowa z celnymi strzelcami moskiewskimi. Przypuszczeni na strzał sztucowy zuaw, dał ognia z nowej swojej broni, w skutek czego 14 Moskali padło, a między nimi 2 oficerów, a z naszej strony — zabity został Moskał, pozostał w rozsypkę.

W Krakowie samym nie nowego. Z 12. na 13. w nocy przyaresztowano kilka osób z powodu, jakoby mieli zamiar dostać się do obozu. Z tych widziliśmy już wczoraj uwolnionego jednego — nie wiemy jednak, co się z resztą stało. Na granicy austr. przytrzymano dwa wozy z żywnością i bagażami, w niewiadomym nam celu jadące. W ogóle widać coraz energiczniejszą bacność na granicy austriackiej.

W tej chwili dowiedziałem się, iż wczoraj do obozu Langiewicza przybył pułkownik nieznany mi nazwiska, z którego ręk niegdyś otrzymał nowy dyktator dzisiejszy pierwszą nominację na porucznika. Spotkanie się dzisiaj tych osób mogło być bardzo serdeczne — pułkownik zaś może być dumny ze swego porucznika.

Francja

(R) Paryż 10. marca. Intro ma odczytać w senacie p. Larabit sprawozdanie z petycji w sprawie polskiej, przemówi też i p. Billault, przemówi i k. Napoleon. Czy to wszystko się stanie, niewiem; słyszałem że rząd wywinie się jeszcze tym razem. Napoleon niewierzy jeszcze w siłę powstania; widoczne jest że rewolucja polska nie jest mu na rękę. Zamierza on bowiem wspólnie z Rosją, wyprawić niespodziankę w słowiańskich krajach Turcji, aby pokrzyżować mankamen meksykański. Powstanie polskie skrzyżowało jego plany. Zład chłod jego urzę-

dowy w początkach powstania. Kiedy zaś z po-
 za obalenia fałszów i bredni urzędowych Moskwy
 dostarczył gwałty, rabunki, mordy i pożogi,
 które najwielkiej straszyły słabość rozkładają-
 cego się kolosa, wtedy jak zrzęzny sternik skie-
 rował łódkę swoją w inną przystań, a mając
 głównie na oku rehabilitowanie sprawy meksy-
 kańskiej, wystąpił z projektem interwencji na
 rzecz Polski — a to wspólnie z Anglią i Austrią.
 Ale tu trafił Napoleon na nieprzewidywany opór.
 Staremu Palmerstonowi znowu nie na rękę rewol-
 ucja w Polsce, któraby pomogła do załatwienia
 honorowego wyprawy meksykańskiej, w jaką
 stary dyplomata tak zrzęcznie rywała uwiał —
 i ztąd znowu stagnacja chwilowa. Co się zaś ty-
 cze noty zbiorowej, na nią oba gabinety z za-
 sadą zgodzić by się nie mogły. Przedwzrostkiem
 Anglia opiera interwencję na traktatach z r. 1815
 — dla polityki francuskiej, dla interesów
 dynastycznych Napoleona, grunt traktatów z r.
 1815 za służy — i ztąd różnica polityki obu dwu
 gabinetów. Francja wyszedłszy raz ze stanowiska
 biernego, odrzucając sojusz z Moskwą zawarły,
 musiałaby ją rozbić i utworzyć nową siłę, na
 które by się w razie potrzeby na Północy oprzeć
 mogła — dla tego musiała by się wysunąć po-
 za granicę traktatów wiedeńskich, i utworzyć
 nową kombinację, lub wrócić do status quo ante
 1772 — do Austrii, ta nie może się jeszcze de-
 cydować, dopokąd nie nastąpi porozumienie ga-
 binetów zachodnich.

Tymczasem Napoleon wyczekuje, — jest to
 jego ulubiona polityka, zwlekać i zwlekać, śledzić
 rozwój wypadków i zrzęcznie z nich korzystać.
 Moskwa, zachęcana ze wszelkich stron i na wszy-
 stkich punktach zaboru, osłabiona, nie może być
 dźwignią jego planów — przeciwnie, powołanie roz-
 szerzone, wzmożone codziennie nowymi siłami
 i zorganizowane, z reprezentacją na czele, zasłu-
 gowałoby na wsparcie, ba mogłoby być w przy-
 szłości nieprzewidywanym źródłem moralnych i re-
 alnych korzyści, więc trzeba coś zrobić tymcza-
 sowo. — T o to wysunęła się mała interwencja,
 chociaż w najskromniejszej formie prosby do Pe-
 tersburga, która wiele bają narobiła i wypto-
 szyla szarańczę kurjerów i posłów, szastających
 się do Petersburga i przebiegających na skrzy-
 dłach pary przestżeń z Petersburga do Paryża
 w 90 godzinach! Ka. Dolgonkow. wysłany na
 szpiegi, sonduje dwór i dyplomatów. Napoleon
 obojętny na pozor, zamyka się z radą ministrów
 i gawędzi, a tymczasem wyczekuje. Nadjeżdża
 kurjer jeden i drugi — Napoleon znowu zwoluje
 radę ministrów i czeka dalej.

Czekajmy i my na sprawozdanie p. Lara-
 bit i ognistą przemowę ks. Napoleona — a tym-
 czasem szelmy gorące modły. Zwycięstwo orę-
 za polskiego, to jedyny klucz do rozwiązania
 węzła gordyjskiego polityki Zachodu.

Kronika
 Książę Gagarin przejeżdżając przez Jarosław za pasz-
 portem moskiewskim; opatrzonemu wizą ambasady austry-
 ackiej, został przez naczelnika powiatu p. Frydberga a-
 restowany na dniu 12. r. m. i pod eskortą do urzędu
 powiatowego odstawiony. Po przesłuchaniu protokolar-
 nem został książę Gagarin na wolność puszczony z roz-
 kazem natychmiastowego opuszczenia państwa austriack-
 iego. Paszport mu odebrano i drogą urzędową do Kra-
 kowa przesłano, jemu zaś dano paszport przymusowy
 do tego miasta, z kąd policja ma nad dalszym jego wy-
 daleniem czuwać. Zapewne paszport książęcia musiał być
 nieformalnym lub szła jakaś denuncjacja, bo nie mo-
 żemy przypuścić, aby naczelnik mógł na własną rękę w
 państwie konstytucyjnym odważyć się na krok samo-
 wolny, rząd kompromitujący. Wszakże w absolutnej Mo-
 skwie paszporty obcych rządów są szanowane. W to-
 warzystwie książęcia znajdował się Szwajcar, podróżujący
 również za paszportem swego rządu. Tęgi taki sam los
 spotkał...

Z Dziwoz nam piszą: „O pogwałceniu terytorjum
 austriackiego przez Moskale nie słychać już więcej. Zda-
 je się, że jakieś porozumienie w tym względzie nastąpiła
 między urzędami galicyjskimi a władzą moskiewską
 w Kongresowie. Przepuszczenie to robię z powodu
 częstych wycieczek p. naczelnika powiatu tarnobrze-
 skiego, Bisachini, do Sandomierza, dokąd mu zwykle
 urzędnik komory celnej z Nadbrzeża towarzyszy Bissa-
 chini jest bardzo dobrze widzianym przez rząd moskiew-
 ski. Przed kilkoma laty otrzymał nawet order św. Anny.
 • Donoszą nam że dnia 13. b. m. z południa postawił
 naczelnik powiatu sieniańskiego warty człopskie w Rysz-
 kowej Woli i Surmaczówce i przy karczmie pierwszej
 wal sam w własnej osobie urzędują, pięciu podróżnych
 nji i 10 Sieniawy odstali.

• JEks. hr. Mensdorf-Ponilly wyjechał wczorajszym
 pociągiem rannym do Krakowa. Temi dniami ma
 ztąd wyjść batalion pułku Martini (dawniej Nugent) ku
 Krakowu na granicę. Wszystkie galicyjskie pułki otrzy-
 mały podobną takż sam rozkaz.
 • Do Rzeszowa przybył w nocy d. 14. b. m. kapitan
 Nianikof, adiutant w. księcia Konstantego w Warszawie.
 Był w urzędzie obwodowym, poczem odjechał na Soko-
 łów, zdaje się ku Sandomierzowi, zabrawszy ze sobą 2
 kozaków, którzy przeprowadzi przez patrol ulanów w
 lutym z nad Wisły, leczyl się z ran w Rzeszowie. Ro-
 znaite pogłoski obiegaly o tej wycieczce. Mówiono, iż
 że kapitan życzył sobie sprawdzić wypadki ulanowski,
 2. że przyjechał tylko po rekonwalescentów kozackich
 3. że chciał użyć telegrafu do ważnej depezy, gdyż w
 Kongresowie są wszystkie telegramy nie podług ukazu.
 Dziwnym trafem nocował w hotelu razem z kilkoma in-
 turgentami polskimi, internowanymi w Rzeszowie

Dyrekcja gimnazjum tarnowskiego zagroziła wyklu-
 czeniem ze szkoły wszystkim uczniom 6 klasy. Żaden
 bowiem nie chodził do szkoły. Kilku tylko wróciło na
 ławy szkolne. Innych w Tarnowie już nie widać.
 • Po miesiącu naszym chodzą oszuści, w bierający
 składki niby na cele narodowe, a legitymując się
 przed latwoiernymi litografią, oddartą od poematu R.
 Zmorskiego „Wieża Sądni wodzów.“ Ostrzegamy przed
 nimi.

Sprawozdanie

Z posiedzenia Rady miejskiej dnia 14. marca.
 Posiedzenie zagajone minut 40 po godz. 6. Zgrana-
 dzenie bardzo szczerze. Zaczęto odczytaniem protokołu
 który z małą zmianą przyjęty został. Potem zezwolono
 na trygodniowy ustep dla p. Sklepińskiego.
 Z kolei p. Madejski wniósł interpelację, gę-
 tem spóźnionego przedłożenia budżetu miejskiego, nad
 którym miłano obradować w pełnej radzie, w końcu
 cznia, lub przynajmniej w początku lutego, a przecież
 dotychczas go ani sekcji nie przedłożono. Też, elaborat
 pozostał w komisji. Interpelant użyłtem kładąc nacisk
 na długi czas miniony przy pracach przygotowawczych
 i konieczność nadzwyczajnych wydatków, które stan-
 flapsowy miasta jeszcze więcej alternują. Chociaż uważa
 że mogą być wielką trudnością w tej pracy, zwłaszcza
 przez mnożstwo innych prac do której samej sekcji nale-
 żących, wszakże uznał że obowiązek swój jako członka
 Rady zapytać się o istotę tych trudności, aby Rady nie
 posiadając o bezpieczeństwie.

Pp. Tustanowski i Wild tłumaczyli się w imieniu
 komisji mnożstwem innych prac, słabością członka p. Se-
 kowskiego, trudnością tej pracy, a nakoniec p. Wild
 wymienił, iż nawet sam p. interpelant uznał te zawady.
 Zresztą oba panowie przyrzekli, że projekt budżetu, już
 wypracowany w komisji, w przyszłym tygodniu, przed-
 położonym sekcji — a wkrótce Radzie pełnej, do
 czego p. prezes dodał, że spodziewać się można, iż
 budżet za 8 dni będzie także przez sekcję wypracowany.
 Na tem wyjaśnienie p. interpelant poprzestął, wy-
 mieniając, że jemu szło najwięcej o jawność przez wy-
 tykanie powodów tego opóźnienia. Potem p. burmistrz
 wniósł, aby obradować nad projektem budżetu, w szko-
 ły św. Elżbiety na ulicy zielonej, jako nad przedmiotem
 nagłym, chociaż nie porządku dziennym nie będziemy
 na co się zgodzono.

Pan Jablonski jako referent wniósł na miejsce real-
 ności p. Lewakowskiego za 1600 zlr. rocznie na dwa la-
 ta, wyrachował dalej kosztą reparacji na 600 zlr., które
 się rozdzieli na dwa lata, a zatem cały koszt na 1900
 zlr. P. Wiczyski wniósł na najwięcej tegoż fokalu na 3
 lat, gdy już miasto ma tak znaczne koszty na reparację
 wyłożyć.

Nagle, zarwał p. burmistrz, że w skutek wyjścia
 kilku panów radnych już nie było kompletn, bo tylko
 47 członków.
 P. Rajski wniósł, aby tę tak ważną sprawę przeciw
 złać, bo już dnia następnego trzeba p. Lewakowkie-
 mu odpowiedzieć. E. Adamski poparł wniosek za pan
 Honigsmanm zauważył, że rada w obecnym stanie nie
 może nic nowego uchwalić, a zatem przynajmniej uchwa-
 la względem najgłówna na rok trzeci, która przez sekcję
 nie była przewidziana, nie może zapadł.
 P. Madejski zaś zauważył, że ponieważ zgrom-
 dzenie obecnie według regulaminu nie jest kompletnie,
 uchwała żadna nie może być powzięta, a więc trzeba tę
 całą rzecz sekcji zostawić, która ma działać niejako jako
 konwent, a moralną podporą oświadczenia się 47 radnych
 za taką czynnością sekcji, a w nadziei późniejszego przy-
 jęcia zapadł uchwały przez Radę pełną, przyczem
 sekcja ma także przeć w sprawie 2letniego czy 3letniego
 najgłówna w nadziei poznania późniejszego przez Radę. Na
 co też uchwała jednomyślna stanęła.

Ostatnia poczta

Dyktator Langiewicz śmiałym marszem Flan-
 kowym wydobyl się z pułku okrajających go
 męgkali i już wczoraj rano znajdował się jego
 korpus na drodze kieleckiej za Książem. W obe-
 dzie gdy ruszał z pod Goczycz, było ogólne prze-
 konanie, że uderzą na Miechów. Istotnie i me-
 skale byli tego przekonania, gdyż furpoczty pol-
 skie podsuwały się od Sosnowka, folwarku mię-
 dzy laskami leżącego, aż na pół mili od Mie-
 chowa. Było to jednak tylko zamaskowaniem pra-
 wdziwego jego zamiaru. Podczas utarczek przednich
 straży polskich z moskalami pod Miechowem, cały
 korpus dyktatora szybkoim narszem flankowym
 obszedł Miechów i dostał się na drogę bitą kie-
 lecką. Przednie zaś straże polskie z pod Miecho-
 wa tym sposobem zmieniły się w straże tylné, i
 ruszyły w niedzielę za głównym korpusem. Wtedy
 dopiero zmiarkowali się moskale i wyszli z Mie-
 chowa, posuwając się za Polakami. Korpus polski
 wydobywazy się na drogę kielecką ma przed
 sobą tylko drobne oddziały, wysłane w pomoc
 ku Miechowi i słabe załogi w Kielcach, Rado-
 dniu, Stobnicy i Staszowie. Oprócz tego ma wol-
 ny marsz czy na północ w Opaczynskie, czy na
 wschód ku Czystochowiu, od której obecnie da-
 leko jest bliższy, niż wysłany ztamtąd przeciwko
 niemu korpus generała Szachowskiego, skoncen-
 trowany obecnie między Olkuszem a Skala.
 Tak gdy wszyscy zdala się przypatrujący
 wyzwał wojskowy skazali góry Langiewicza, iż
 będzie wparty w granicę austriackie, a gdy
 by na jeden z okrajających oddziałów uderzył to
 inne mu tyl wezmą i zniósą korpus jego zupeł-
 nie — dyktator czekał cierpliwie, aż znaczniejsze
 siły moskiewskie z daleka go okrażą, i jednym
 śmiałym marszem zniweczył wszystkie dziesięcio-
 dniowe operacje i przygotowania moskiewskie, i

dziś rusza właśnie w te punkta, które albo cał-
 kiem z wojska ogłębione lub osłabione znacznie
 zostały.

Dyktator Langiewicz miał manowar już po-
 sić, przy niektórych dworcach zagranicznych.
 • Władomość o mordach w Giebułtowie wy-
 słano z obozu polskiego oddział, lecz już kozacy
 byli umknęli. Dopadła tylko konnica mały od-
 dział rabujący jeszcze p. n. i czterech ubitych
 moskali.

Anglik, który z ciekawości jechał do obo-
 zu Langiewicza, schwytał w sobotę wieczór
 strażę moskiewską i odprowadził do Miecho-
 wa. Z Miechowa puszczono go wolno, gdy oka-
 zał paszport angielski. Kazano mu jedynie wra-
 cać do Krakowa. Lecz o pół mili od Miechowa
 napadli go czatujący już moskale, okropnie go
 poraabili i zbili, oddarli i odebrali wszystkie pie-
 niądze. Mówią, iż miał kilkanaście tysięcy rubli
 przy sobie. Wczoraj ciężko 18 razy ranęgo przy-
 wieziono go do Krakowa.

W natarce pod Szczepanowicami ranny cięż-
 ko Michał Kosiński ze Lwowa, zmarł wczoraj
 w Krakowie.

Kościbiskup Felński znajduje się w łóżku
 tych radców stanu, którzy się podali do dymisji.
 Telegramy donoszą że baron Stael-Holstein
 w sejmie szwedzkim w Sztokholmie d. 14 marca
 uczynił wniosek aby rząd czynnie wystąpił za
 Polskę.

Z drugiej strony donoszą iż Turcja w Szu-
 mli zbiera korpus.

W Marsylii odbyła się d. 9. zgromada mani-
 festacja za sprawą polską. Przed konsulatem
 moskiewskim tłum ludu 30.000 po okrzykach
 „Niech żyje Polska!“ śpiewał pieśni patrioty-
 czne. Kilka osób awięziono. To samo działo
 się w Lyonie. We wszystkich miastach we Fran-
 cji, mianowicie południowej, umysły są wzburzo-
 ne. Mnostwo młodzieży i wojskowych gotuje się
 ruszyć na plac boju.

Z Goly d. 8. marca donosi telegram: „Przed-
 wczoraj skonflikowano tu na komorze znaczny,
 nieokreślony transport broni, więziony z Belgii
 do Polski przez Turynję, Bawarię i Austrię.
 W pakach znaleziono 3500 karabinów Gota
 jest stolicą małego ksiąstwa niemieckiego, gdzie
 panuje książę linii saskiej.“

Kraków d. 16. marca. W tej chwili o-
 trzymujemy pewne lubo niedokładne wiadomo-
 ści. 400 kozaków i 800 piechoty moskiewskiej
 szło wczoraj przez Markocice (wieś milę za Mie-
 chowem) zdaje się że w celu zabrania tytu od-
 działowi Jeziorańskiego, który na kilka godzin
 przedtem obozował w Kalinie, Sławowie,
 Górach (5 wioski ruch w buk od Markocic).
 Liczniejsze jeszcze podobno rotę szły ślad w ślad
 za głównym oddziałem dyktatora Langiewicza, i
 zetknęły się z tymże lub jakąś znaczniejszą ty-
 lko pikietą w Tuchołowie, folwarku należącem do
 Giebułtowa, bo dochodzą nas wiadomości o u-
 tarcze właśnie w tem miejscu. I rzeczywiście
 tak być musiało — bo moskale mszcząc się we-
 dług zwyczaju, zapewne w odwrocie napadł
 zrabował dwór w Giebułtowie, krewnego gospo-
 darza, p. Wiczorkowskiego, podobno zabili, in-
 nych ciężko poraabili. Poczem moskale rozkwate-
 rowali się chwilowo w Kalinie i Górach, tam
 gdzie dzień przedtem powstańcy przechodzili.
 Zdaje się, że operujące w tej chwili siły mo-
 skiewskie składają się z oddziałów rozłożonych
 w Wolbromiu, Olkusz i Miechowie (gdzie rachu-
 jąc nadeszło posiłki, stot niewądnicie 16 rot i 6
 dział). O rezultacie utarczki czy też większej bi-
 twy nie dotąd nie wiemy, ani o głównej obecnie
 kwaterze dyktatora Langiewicza, tyle tylko pe-
 wna że już jest na drodze kieleckiej.

(SKI) **Kraków d. 16. marca.** W tej chwili
 odbieram następującą notatkę od jednego z na-
 ocznych świadków bolesnych i krwawych wyda-
 rzeń we wsi Giebułtowie, w pobliżu obozu Lan-
 giewicza położonej. Oto jej słowa: „Nieszczęście
 ścięgało wyraźnie [tych kilku ludzi, którzy się w
 Giebułtowie z sąsiedztwa zebrali. Obsadzony dwór
 przez liczący oddział moskali (sotnie kozaków i
 wiele piechoty) uległ tyrańskiej i dzikiej prze-
 moocy tej hordy, która się już w tylu miejscach
 swoją zwierzęcością wsławiła. Pojedynczych szcze-
 gółów nie jestem ci w stanie opisać. Wierz mi,
 że słowa zamierzają w ustach. Powiem ci tylko,
 iż kochany i szanowny nasz Adam Wielowiejski,
 znany ci dobrze Seweryn Mieszkowski i walecz-
 ny oficer Mięta, znany z meztwa swego w Sos-
 nowicach, padli pod dzikiemi ciozy rozpasane-
 go żołdactwa. Wiczorkowski oficielista miejscow-
 ego poległ także razem z nim, a p. Tadeusz
 Wiesiołowski z 14 ranami i Katarzyński, mocno
 poraniony, dostali się do waszego szpitalu św.
 Ducha. Oczerech ratowało się niecierczą; dwie ko-
 biety nie mogąc znaleźć dla siebie ratunku, zgi-
 nęły śmiercią męczenną. Wielowiejskiego Ada-
 ma zbitego okropnie, wzięli Moskale z sobą do

Miechowa i w karczmie Antolce mieli zastrzelić.
 To pewna jednak że zginął. Mord ten spowo-
 dowany był przytyciem do Giebułtowa kilka o-
 sob znajomych z sąsiedztwa, którzy bezbroni,
 niespodziewając się żadnej napaści, nawet konie
 swoje rozsiadali kazał. — Langiewicz poszedł z
 swym obozem dalej, kierunku jego marszu nie
 wiem.

Do tego listu dodam tylko tyle, iż mord ten
 sprawił w Krakowie wielkie wrażenie. Pomor-
 dani w Giebułtowie, znani byli powzecznie w
 Krakowie — a z przebywających tu u nas koro-
 niarzy wiele jest spokrewnionych z nimi. Cioś
 więc to wielki i bolesny — a tem boleńiejszy
 że wyrwał z szeregow walecznych kilku, którzy
 by mniej żalowanymi byli gdyby polegli w boju,
 gdzieby choć kilku nieprzyjaciół położyli trupem.

Do Krakowa przybył dziś hr. Mensdorf-Po-
 nilly. Słychać, iż wkrótce ma tu przybyć także
 duzo wojska, które ma być postawionem na sto-
 ple wojennej.

Arcyszłowauyen i uwięzionych w kazamatach,
 w liczbie 45, a pochodzących z Królestwa, wy-
 słano dziś do Morawy. Internowani tam zostać mają
 aż do dalszego rozstrzygnięcia sądu.

(A. C.) **Kraków 16 marca.** Banda opryszków
 lądowych, uorganizowana nakształt wojska regu-
 larnego i przewzana ces. armją rosyjską odro-
 śla znowu świetne zwycięstwo o którym niezaprze-
 czenie Dziennik Powszechny w właściwy sobie
 sposób zdumiała wiadomi Europę. Dnia wczoraj-
 szego bowiem zrana około godziny 10 napadli
 kozacy w liczbie, jak mię naoczny świadek ope-
 wniał, przynajmniej 300 pod dowództwem swych
 oficerów, na dwór w Giebułtowie, gdzie było zgro-
 madzone nieco strwożonej szlachty okolicznej i
 mieszkańców uciekłych z Miechowa przed barba-
 rzyństwem Moskwy, — zabrawszy co było do ra-
 bowania, nabiwszy i nakaleczywszy się do woli
 bezbronnych i niewinnych, zabrało te waleczne
 wojsko jako jeńców, kilku obywateli, którzy za
 wczasu umknęli lub ukryć się niezdolali. Wiado-
 me mi nazwiska Mieszkowskiego i Wiesiołowskiego,
 okolicznych obywateli ziemskich, niemniej pana
 Mięty, oficera kawalerji narodowej, chorego, który
 także zniknął gdzie z dworu i przynajmniej w
 pierwszych po tym napadzie godzinach odszuka-
 nym być nie mogli. Tą razą jednak odstąpiła owa
 armja rosyjska od przyjętych przez siebie reguł
 przy atakowaniu bezbronnych; wpadłszy bowiem
 na podwórze zabudowań dworkich, nie strzelała
 do okien, i opuszczając miejsce swej wyprawy,
 nie podpaliła budynków. Przypisać to trzeba nie
 obudzeniu się jakiegoś uczucia ludzkiego w tej
 dzikiej hordzie, ile raczej obawie przed owem wi-
 demem powstańców, które wszędzie waleczne Mo-
 skwy zastępy przesładuje. Powstańcy bowiem sto-
 ją o pół mili od Giebułtowa; nim jednak uwiadom-
 ieni być mogli, kozacy już umknęli.

Lecz to jeszcze nie wszystko; spełnionym zo-
 stał akt łaski rosyjskiej, należało spełnić i akt
 cywilizatorstwa tegoż mocarstwa.

Kozactwo tedy będąc już oddalone o kilka
 wiorst od Giebułtowa, wzięło się do swych ofiar
 i zaklino takowe w sposób najnieczemniejszy, a
 pozostawiając trupy obdarte i zbezczeszczone na
 polu, odbiegło. P. Wiesiołowski otrzymał 13 pchnięć
 piłą; żywy jeszcze jednak, choć omiadał, odszu-
 kany i jako żywy dowód nieczemności i barba-
 rzyństwa moskali przywiezionym został do Kra-
 kowa, gdzie go opiece zdolnych operatorów pp.
 prof. Gilewskiego i Roznera w szpitalu św. ducha
 poruczono.

Środki ostrożności, jakie tutejsza dyrekcja
 policji przedsięwzięła, wzrastają codziennie. Are-
 szowania trwają ciągle tak po domach przywa-
 tnych, jak i osób koleją przybywających. Dziś w
 nocy przywieziono kilkudziesięciu konnych pod
 eskortą, jako podejrzanych o zamiar łączenia się
 z powstańcami, nie mniej zabrano doń znaczną
 ilość broni na Podgórze.

Z drugiej strony pojąć trudno dla czego wła-
 dze bezpieczeństwa nie mogą jakoś do dziś dnia
 wykryć komitetu rosyjskiego, na Podgórzu
 istniejącego, o którym już kilka razy gazety gło-
 siły. Nie tajno bowiem nikomu że zabiegiem te-
 goż szanownego komitetu jest wywołać rozruch
 w Krakowie i zmusić tym sposobem rząd austry-
 acki do ostrego przeciw Polakom wystąpienia.
 W pewnych okresach czasu jesteśmy świadkami
 działań tegoż komitetu, — wczoraj np. jego zape-
 wne członkowie obiegali o godzinie 8 wie-
 czorem kamienice, zalecając zamykać bramy, bo
 będzie rewolucja. A już to raz drugi coś podo-
 bnego się powtarza, i tylko zdrowy rozum Kra-
 kowian ratuje kraj, od nieszczęścia i pozwala wy-
 mknąć się z sidła zastawionych.

Dodatek do Nr. 29. „Gazety Narodowej.“

NADESLANE.

Sumienie i prawo pozwalają każdemu wybierać sobie pojedyncze utwory z pism zbiorowych i takowe drukiem ogłaszać z wymienieniem autora, jeżeli na nich jest wymienionym.

Zatem jako nakładca, przez lat kilka wydawałem Kalendarzyki damskie, w których umieszczałem utwory wzięte z pism zbiorowych, utwory objętości nie jednego arkusza, jak jest historia szewca Jana Kilińskiego, ale kilku arkuszy, i nigdy w skutek tego najmniejszej nieprzyjemności nie doznałem i nikt mnie korsarzem literackim nie nazwał — a nawet tak znakomity literat polski, jak jest p. Szajnocha, do takiego wydawnictwa mnie zachęcał.

W najlepszej myśli więc, pragnąc przysłużyć się publiczności, zrobiłem dosłowny przedruk „Historji szewca Jana Kilińskiego“ z „Noworocznika polskiego, wydanego w Poznaniu r. 1843.“ Wtem, gdy wielkie trudności do wydania tej „Historji“ przywiązane pokonałem i na stratę się naraziłem, zgłasza się do mnie p. Zawadzki w imieniu pana Wincentego Pola, z oświadczeniem, że p. Pol jest autorem „Historji szewca Jana Kilińskiego“ i pyta się, żąda ja do manuskryptu owej „Historji“ przyszedłem? Na co odrzekłem, że „Historję“ ową nie z manuskryptu przedrukowałem, lecz z pisma zbiorowego pod tytułem „Noworocznik“, wydanego już przed 20 laty; zarazem oświadczyłem, że nie znając dotąd ani autora, ani właściciela owej „Historji“ i nie wchodząc czy p. Wincenty Pol jest rzeczywistym jej autorem, *a co więcej czy jest jej właścicielem*, gotów jestem skoro się do autorstwa przyznaje, z panem Polem osobiście traktować. Co się też i stało.

Chcąc uniknąć pieniactwa i szkalowań literackich, postanowiłem był cały nakład oddać p. Polowi wynoszący sumę 80 złr. P. Pol zaś wolał poruczyć tę sprawę sądowi. I zwołano sąd polubowny, złożony z pp. W. Zawadzkiego, S. Pilata, J. Dobrzańskiego, J. Starkla i F. Ziemiałkowskiego, któremu ja z p. Polem poddaliśmy się.

Lecz zaraz na drugi dzień po wybraniu i poddaniu się sądowi polubownemu, jeden z sędziów polubownych i korespondent lwowski (z.) „Czasu“, napisał w Nr. 133. tegoż dziennika, korespondencję, w której mnie oczernia, obwiniając mnie z góry, „że wiedziałem kto jest autorem tej Historji“ i „że całe ustępy i wiersze popuszczałem i poprzekręcałem tak, że w wielu miejscach sensu dojść nie można.“ Taki niegodny postępek oburzył mnie, i zażądałem usunięcia tego pana z sądu. Lecz gdy ten pan, na zapytanie p. Ziemiałkowskiego: „czy się to z jego sumieniem zgadza, by po dokonaniem oszczerstwie jeszcze zasiadał w sądzie, gdzie trzeba być bezstronnym i sprawiedliwym?“ odrzekł: „że tak!“ nie nalegałem na jego wydalenie i zostawiłem to jego sumieniu. Otóż w tym sądzie najpierw p. Pilat zarzucił p. Starkłowi, że to on był sprawcą owych mniemanych opuszczonych i poprzekręcanych wierszy — na co wy dobyłem z kieszeni „Noworocznik“ z prośbą, by wydanie moje, sąd collegialiter zkonfrontował z tekstem Noworocznika, na co przyzwolono i przekonano się po skonfrontowaniu, *że ani jednego przecinka nie zmieniłem*, co także w protokół wciągnięto. P. Starkel zaś ze swej strony dodał, że w roku 1843. kiedy ową „Historję“ w Noworoczniku wydrukowano, on jeszcze był dzieckiem.

Te wszystko działo się 16. czerwca. Aż oto w Nrze 142. lwowskiego „Dziennika Polskiego“ z dnia 22. czerwca, wyczytuję podstępne oszczerstwo, *jakobym był przedrukował „Historję Jana Kilińskiego“ z rażącemi błędami, zmianami i opuszczeniami z jakiegoś Noworocznika — a nie z poprawnego wydania.* Raczy sam p. Pol i redakcja lwowskiego „Dziennika Polskiego“ wskazać publiczności „*owo poprawne wydanie,*“ a przynajmniej rok, miejsce wydania i nakładcę. Ja zaś z mej strony uroczyście oświadczam, że żadnego ani poprawnego, ani nie poprawnego wydania nie ma od roku 1843, i dziwię się jak p. Pol pozwala na ogłoszenie *tak bezczelnego kłamstwa,* jak również zastanawia mnie, że p. Pol utwor swój, odstąpiony „*Noworocznikowi,*“ przez 20 lat uznawał za dobry i prawdziwy, — a dziś pozwala go szkalować, bo przecież nigdy i nigdzie przeciw niemu nie protestował. Lecz nie dosyć na tem. Lwowski „Dziennik Polski“ *ogłasza jakiś wyrok owego sądu polubownego, skazujący mnie na zapłacenie 140 złr. p. Polowi.* I to jest kłamstwo, bowiem do tej chwili, t. j. do 3. godziny popołudniu 22. czerwca żadnego wyroku mnie nie doręczono. Nie będąc dyplomatą, *nie rozumię tego wszystkiego* i odwołuję się do zdrowego sądu opinii publicznej, która, pewny jestem; moje dotąd nieskalane imię i dla mnie przechowa i dzieciom moim przekaze. Naznaczona cena 15 centów i oświadczenie się oddania całego nakładu p. Polowi — świadczą, że m. n. uciekał, jak znowu nędzne wybiegi, oszczerstwo i podstęp świadczą o nieuczciwości tych, co się takich rzeczy względem mnie dopuścili.

Lwów, 22. Czerwca 1862.

Wojciech Maniecki.

